



Karol Badyna, studium postaci Wojciecha Korfantego (projekt pomnika), grafika, Kraków 2019

chodnim. Trzeba mieć naturę słowiańskiego wojownika i być pewnym swego oręża, by nie uleknąć się tak wielkiej potęgi. „Zmagania o Beksińskiego” to książka demaskatorska i oskarżycielska, napisana z autentyczną pasją i pazurem publicystycznym, dlatego może stanowić frapującą lekturę dla wszystkich, którzy cenią sobie niezależne

myślenie i konsekwentne działanie. Płynąć z nurtem epoki to żadna sztuka, ale płynąć pod prąd to dopiero wyczyn! ■ **Stanisław Chyczyński**

Piotr Dmochowski „Zmagania o Beksińskiego”, wydawnictwo MD, Warszawa 2016, ss. 655

**Sobek Odrowąż** (Wadowice)

### MALARZ VS MARSZAND

Nie pamiętam dokładnie, ale jakoś niebawem po głośnej, tragicznej śmierci Zdzisława Beksińskiego, Staszek Chyczyński chwalił się, że przez lata regularnie z nim korespondował. Kiedyś, z dwustu listów, których był dumnym depozytariuszem, wybrał kilka – najciekawszych i najzabawniejszych. Siedząc na ławce w naszym zapuszczonym miejskim parku, czytał je na głos i bacznie śledził moje reakcje. A ja zaśmiewałem się jak w cyrku lub podziwiałem biegłość retoryczną ich autora. Uderzyła mnie wtedy zaskakująca głębia filozoficznych analiz, którą chłonałem postawionymi na baczność uszami. W drodze powrotnej przerzucaliśmy się błyskotliwymi formułkami z arsenału sarkastycznych mądrości mistrza Beksińskiego. Na długie lata pozostało niezatarte wrażenie: to epistolografia na najwyższym poziomie!

Minęło 15 lat i znów miałem okazję zderzyć się z korespondencją wybitnego malarza. Niestety, wymuszona lektura grubej książki „Beksiński – Dmochowski. Listy 1999 – 2003” nie wywarła już na mnie tak silnego wrażenia. Nigdy nie byłem fanem Giganta z Sanoka, acz niektóre jego dzieła, głównie te wcześniejsze, naprawdę mnie zachwycają. Może dlatego konsumpcja tak wielkiej porcji listów wzbudziła we mnie odczucie przejedzenia. Przesyt – oto adekwatne określenie. Uważam, że w tym ogromnym zestawie epistolograficznym nie brakuje passusów mało ciekawych, np. o werniksowaniu obrazów czy instalowaniu programów komputerowych. Być może i te fragmenty zainteresują dociekliwych badaczy zjawiska pt. *Beksiński*, którzy przygotowują kompletną monografię. Ale mnie, cichego sympatyka, po prostu znużyły.

Najciekawsza zaś była ostra wymiana sądów między paryskim adwokatem, a warszawskim artystą. Korespondenci, pomimo uprzejmych deklaracji, nie szczędzą sobie kusańców. Oto symptomatyczna próbka. ZB: „(...) gdy idzie o moje obrazy to wszelka moralność dla mnie się kończy, żadne najświętsze umowy nie mają znaczenia i jestem gotów nawet bez skrpułów zabić!” PD: „Że też wielcy artyści mają zawsze kuku na muniu”. ZB: „Piotrze: straszny z Ciebie facet”. PD: „Uwielbiam takie pieprzenie w bambosz”. ZB: „Jaki na Boga, jazgot? Odnoszę wrażenie, że jazgoczesz raczej Ty”. PD: „Cud się stał pewnego razu, oj, Beksiński powiedział «dziękuję»”. Wyrwane z kontekstu zdania mają ilustrować WYŁĄCZNIE atmosferę sporu oraz siłę poszczególnych razów. Nic więcej! Bohaterowie gry raz „wypalają fajkę pokoju”, innym razem wykopują topór wojenny. Wszystko to oparte na przykrych zaszłościach, wzajemnych rozczarowaniach, przypudrowanej niechęci. Zabawa w

dobrą wolę kończy się jak u Gombrowicza: „nie widziano jeszcze wyjaśnienia, które by nie było zaciemnieniem”. Marszand wyznaje: „Zawsze byłem cholerykiem”. Malarz także: „Mam naturę kunktatora”. Albo: „Jestem klasycznym egocentrykiem”. I tak wkoło Macieju...

Bywa, że panowie polemicy mają się spraw trudnych, bo filozoficznych: duszy, człowieczeństwa, Stwórcy. Niestety, uwikłani w pomieszanie pojęć i uproszczenia myślowe, dyskutują we mgle intelektualnej. Dostrzegam to, choć elementarny kurs filozofii, w czasach studenckich, zaliczyłem tylko na trzy. O ile mistrz pędzla wykazuje tu imponującą orientację, o tyle mistrz erystyki prawniczej góruje w zakresie historii sztuki oraz politologii. Kiedy dyskusja staje się przyziemna, uczestnicy odważnie wkraczają w najgłębsze rejony ekshibicjonizmu. Tu nie istnieje żadne tabu. O swych upodobaniach seksualnych rozprawiają bez cienia żenady, ku ucieście gawiedzi. Marszand rzuca prostolinijnie: „uwielbiam wielkie cyce i potężne pośladki, twarde jak stal”. Malarz ripostuje: „NIENAWIDZĘ ideału Ameryki czyli dużych biustów (Big Bobs). Najbardziej odpowiadają mi panie szczupłe (...) z niewielkim biustem oraz tzw. «muryńskimi» (napęczniałymi) sutkami, na widok których dostaję małpiego rozumu”. Z pewnością taka wymiana najintymniejszych zwierzeń najbardziej zachwyci wszystkich telemanów spod sztandaru Kuby Wojewódzkiego. Sukces murowany!

Zapisy Beksińskiego to materiał surowy: zawiera uchybienia przestankowe, gramatyczne lub ortograficzne, ale mistrz wyraźnie sobie zastrzegł: „Jeśli to mają być moje listy to bez skrótów, bez redagowania, z moją interpunkcją etc.”. Jak widać Piotr Dmochowski to uszanował. Zresztą obaj dżentelmeni starają się być maksymalnie klarowni i precyzyjni w swych wywodach, a przy tym szalenie dowcipni. Na tym pierwszym polu króluje paryski adwokat, na drugim zaś bezkonkurencyjny jest warszawski artysta. Próbka: „Trzymaj się kupy. Pozdrowienia dla Żony. Zdzisław”. Kiedy brało mnie na rechotanie, przypominałem sobie ławkę w parku i czytającego kolegę.

Niebagatelnym walorem dla kolekcjonerów książek o wielkim ironiście będzie z pewnością modna oprawa wolumenu (*black-red-white*), a bonusem – 4 wkładki z kolorowymi reprodukcjami jego dzieł (łącznie: 63), zarówno tych bardzo popularnych, jak i tych mało znanych. Niektóre z nich wyposażono w bezpośrednie odsyłacze do korespondencji. Cała publikacja to prawdziwy raj dla szperaczy, egzegetów i komentatorów. Rozkosz dla ciekawości. *Bon appétit!*... ■

„Beksiński – Dmochowski. Listy 1999 – 2003”, wydawnictwo MD, Warszawa 2017, ss. 800

# RECENZJE ♦ RECENZJE ♦ RECENZJE ♦ RECENZJE

## DMOCHOWSKI WALCZĄCY

Wszyscy zainteresowani wiedzą, kim jest Piotr Dmochowski (r. 1942), ale słabiej zorientowani mogą nie kojarzyć, więc przypomnę w telegraficznym skrócie: To paryski adwokat (polskiego pochodzenia), ex-pracownik naukowy Uniwersytetu Paris X, wielki miłośnik sztuki Zdzisława Beksińskiego, którego postanowił (1985 r.) wylansować we Francji. Za swoją misję życiową przyjął więc „propagowanie geniusza”. Problemy i perypetie związane z wypromowaniem naszego rodaka na Zachodzie drobniaczko opisał w książce „Notatki o sytuacji ogólnej. Opis porażki” (podaję tłumaczenie tytułu wersji francuskiej). Po jej wydaniu w Paryżu (1995), autor przełożył ten swój specyficzny diariusz na język polski i jako „Zmagania o Beksińskiego” zaproponował czytelnikom nad Wisłą.

Zaiste, gdybym wcześniej nie czytał dzieła Grzebałkowskiej oraz fragmentów dziennika Mistrza, rewelacje zakodowane w „Zmaganiach...” mogłyby zrobić na mnie piorunujące wrażenie, ale teraz można już powiedzieć: „musztarda po obiedzie”. Gwoli ścisłości muszę dodać, iż książka Dmochowskiego (mimo wszystko) jest niezwykle interesująca, inteligentnie skrojona, intrygująca zabójczą szczerością i szokującym weryzmem. Przeczytałem ją jednym tchem, chociaż jest opasła i obarczona wieloma repetycjami. Jej głównym tematem są wyjaśnienia związane z porażką (nieodświadczoną) marszanda w lansowaniu uwielbianego Mistrza, którego francuskie elity kulturalne solidarnie odrzuciły. Wątkiem równie ważnym (atoli drugoplanowym) są bilateralne animozje w prywatnych relacjach, łączących autora z bohaterem książki. Dmochowski konstatuje: „Ten genialny malarz jest jednocześnie trudnym człowiekiem” (s. 21). Niewątpliwie przyczyny dotkliwej (dla obu stron) porażki można by *ex post* przypisać obydwu sygnatariuszom umowy. W „Zmaganiach” zaprezentowano (przede wszystkim) jeden punkt widzenia, ale prawnik z Paryża parę razy odwołuje się do słynnej zasady „*Audi alteram partem*”. Beksiński leży w grobie, *ergo* jego racji już nie poznamy. To zadanie dla skrupulatnych biografów, którzy na podstawie opublikowanych listów artysty (a jest tego ogrom!) mogą zrekonstruować jego stanowisko. Ja w arbitra bawić się nie zamierzam, daleki jestem od rozstrzygania, który z ówczesnych adwersarzy postąpił zgodnie z prawem, honorem czy moralnością. Dmochowski wyznaje: „(...) Kocham to malarstwo bardziej, niż potrafię to wyrazić” (s. 43), i trochę dalej: „Tak, Beks... przyjemności to ja niewiele miałem ze spotkania Ciebie na mojej drodze” (s. 82). Biorę to za *verba veritas*, bo pan mecenas to straszny weredyk, który zawzięcie krytykuje nie tylko innych, ale też nie oszczędza samego siebie (*exemplum*): „Nic nie wiedziałem na temat tego, jak się fabrykuje reno-

mę malarza”, s. 12). Zatem, za przykładem starożytnych sceptyków, zastosuję tutaj wygodną zasadę EPOCHE: zawieszam swój osąd nt. sporu Dmochowski *contra* Beksiński. I basta!

Najciekawszym dla mnie wątkiem książki były owe tytułowe zmagania o sławę nad Sekwaną dla polskiego malarza, czyli w (byłej?) mekce wszystkich artystów świata. Dmochowski relacjonuje tę batalię niezwykle szczegółowo i konkretnie, przywołując mnóstwo faktów i powołując się na multum „świadków”, których personaliów nie zataja (z jednym wyjątkiem: Wesz). Wszystkie te boje (bieżące przewagi i bolesne przegrane) zwykł opatrywać analityczno-syntetycznymi komentarzami, gdzie subtelne dociekania psychosocjologiczne przeplatają się ze śmiałyymi i sugestywnymi konkluzjami. Na przykład: „Nie wiedziałem wówczas, jak niewiele waży zdanie spektatorów w procesie promocji artysty i jak gusta estetyczne publiczności zależą od opinii wydanej przez decydentów” (s. 12). I coś mocniejszego: „System demokratyczno-liberalny jest równie cyniczny w swych artystycznych ekstazach jak system komunistyczny” (s. 60). Specjalista od prawa międzynarodowego łatwo przechodzi od bezpardonowej krytyki francuskich dziennikarzy, redaktorów, galerzystów, mecenasów sztuki oraz „urzędasów kultury” (s.286) do normatywnych oskarżeń wobec „gównianego ustroju” (s. 590), czyli systemu pluralistycznego. Pisze wprost: „(...) tutejszy pluralizm jest fasadą, a wolność ułudą” (s. 194). Odważnie „wali z grubej rury” (niczym z działa Kruppa podczas Wielkiej Wojny) w spetryfikowane stereotypy myślowe, jakie „przygłupom istnieniowym” (JMR) pomagają żyć w błogiej nieświadomości. Krzyczy do nich: „Nienawidzę propagandy, czy będzie goebbelsowska, czy też «humanistyczna», demokratyczna i liberalna” (s. 314).

Ze sporą przyjemnością przestudiowałem rozdziały „Cenzura” i „Samocenzura”, albowiem ich treść ewidentnie koresponduje z moimi wieloletnimi supozycjami. I tak np. autor stwierdza *expressis verbis*: „(...) demoliberalna prasa okradła obywateli z ich wolności słowa i sobie ją przywłaszczyła (...) zręcznie zmieniła kwestię wolności słowa na kwestię zarobkowego zajęcia redaktorów” (s. 198). Konfrontując osławioną cenzurę w republice totalitarnej z „miękką” cenzurą wolnego świata, pisze: „Jego cenzura nie ma w sobie nic spektakularnego, bo jest powszechna, jednolita, spontaniczna i nigdy nie ucieka się do przemocy” (s. 247). (Nawiasem mówiąc, Dmochowski po mistrzowsku analizuje ten aspekt na 3 poziomach: 1) autocenzury, 2) publikatorów, 3) mecenatu państwowego). Z jego rozważań wynika prosty wniosek – w systemie kapitalistycznym wolność słowa jest ILUZJA.

Walcząc dzielnie o uznanie społeczne dla swego bożyszczka, Piotr Dmochowski (niejako przy okazji) wszedł w otwarty konflikt z demokracją liberalną w wydaniu za-

# SONETY ● SONETY ● SONETY ● SONETY ● SONETY

## HENRYK REJMER

### Arytmetyka lęków

Przez noc jasną gwiazdami dzikie pędzą konie,  
A tu ziemia nie rodzi i nie śpiewa ptak.  
Wiatrak zboża nie miele, groźnie świszcząc bat,  
A śmierć w lustrze odmierza nici życia koniec.



Piorun rzekę podpalił, ta jak żagiew płonie,  
Księżyc wyjrzał zza chmury jak więzień zza krat.  
Wiatr się zerwał i rozwiął zwiędłej róży kwiat,  
I skwierczały w płomieniach suchych płatków roje.

A śmierć karty tasuje i pasjansa kładzie  
Temu, co szedł z kosturem przez burze i śniegi  
Licząc lęku zające po obłędzie brzegi,

Aż ustał i zaniemógł pod brzezina w jarze.  
A konie w bród przez rzekę, tam, gdzie wiatrak stoi  
Cały w ogniu, wierzgają, aż ich śmierć ukoi.



### Dusza i pięć zmysłów

Gdzie jesteś duszo? Ciało cię ochrania,  
A zmysły patrzą przyczyn i ich skutków.  
Życie je karmi, rosną jak w ogródku,  
A każdy z pięciu czujny od zarania.



Czym mnie zaskoczysz duszo opętana,  
Co niczym myszka śledzisz po cichutku  
Kotkę, co wróbla złowiła na słupku,  
Zamiast przed winą sumienie ochraniać.

Dotyk, on widzi nawet podczas nocy.  
Smak na języku ingrediencje czuje.  
Wzrok jak jak ulicznik w zgiełk bazaru zboczył,



A słuch meloman uszami wachluje.  
Węch nas się brzydzi i chustki do nosa  
Chanelem kropi i kicha na postrach.

**Henryk Rejmer** (ur. 1948) – ukończył resocjalizację na UW. Wydał 3 tomiki wierszy: „Przeprosiny z Bogiem”, „Ucieczka z krainy lenistwa” i „Skąd wieje wiatr”. Wydał dwie płyty ze swoimi piosenkami „Jaś Szufłada i ferajna” i „Chłopcy z ferajny”, z muzyką innych autorów. Obecnie nagrywa trzecią, w pełni autorską płytę pt. „Sywn ulicy”. Od dawna szczyci się tytułem barda szemranej Pragi. Przetłumaczył z rosyjskiego ponad 250 piosenek W. Wysockiego i ponad 60 piosenek B. Okudżawy. Są dostępne w internecie. Wpisz w google: tekstowo Henryk Rejmer. I przystąp do duchowej uczty.

### Żniwiarz i koźlatko

Choć lato mija, jeszcze w bruzdy sypie  
Ziarenka potu. Niech je żar wypali.  
A tu Bóg słońca strzały ognia scalił  
W kołczan złocisty, iskrzący w zenicie.

Siejba? Czy kośba? Która za nim idzie,  
Gdy żniwiarz miedzą zbliża się z oddali,  
Gdy koźła bródkę fajeczka osmalił,  
W życie się ukrył, bojąc się o życie.

Teraz już bródkę ostrą kosą goli,  
Najsampierw mydli, pędzel w pianie moczy.  
Gdy wiatr się zrywa, mydło w oczy szczypie.

Pyszczek oklepał, yardleyem okadza,  
Bo żniwiarz kocha i nie myśli zdradzać  
Koźlatka w szkodzie i zająca w życie.

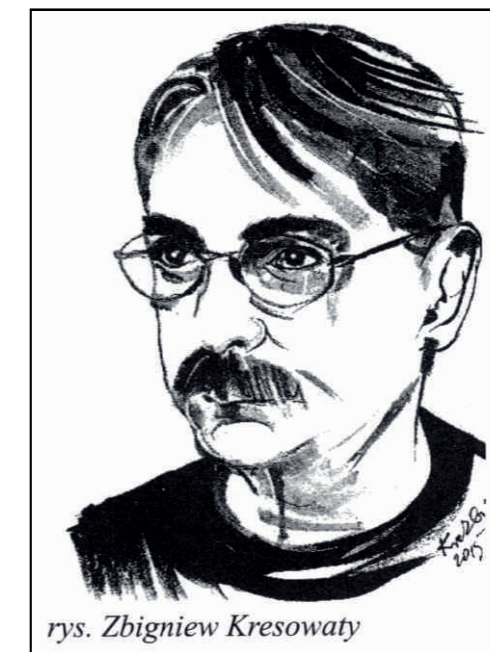
### Zuzia

Już jest na brzegu, rzuca cię na wodę,  
Oddechem karmi smukłe listki kwiatów.  
Zimnem ja owiał dziwny szum od lasu,  
Oślepił światłem niezwykłą urodę.

A w lesie hula wygłodzona tłuszczca  
Oblesnych starców, i żądza ich piecze,  
Obnoszą z dumą obnażone miecze,  
Nie jeden w bojach ze zmęczenia ustał.

Zuzia się waha. Stanąć? Czy zawrócić?  
Strach swój zakrzyzczyć? Czy ten las podpalić?  
Ci, co tam byli będą żalowali,

Kiedys sumienie pamięć im przywróci.  
Bo kiedy piękno w popiół się zamienia,  
To dzwony milkną i nie rodzi ziemia.



rys. Zbigniew Kresowaty